

Odkryj geniusz własnego dziecka

O tym, jak wychować zdolne dziecko, jak chwalić, by nagroda nie zmieniła się w karę i o tym, jak wiszenie na trzepaku może zapobiec problemom w nauce mówi prof. Edyta Gruszczyk-Kolczyńska

Olga Woźniak: Czy z każdego dziecka dla się wychować geniusza?

Prof. Edyta Gruszczyk-Kolczyńska: Z wielu dzieci – tak.

Dlaczego więc tak mało dookoła niezwykłych ludzi?

Bo często rodzice rozwijają dzieci nie w tych dziedzinach, w których są uzdolnione. Na przykład – moja mama chciała żebym grała na fortepianie, a ja w tym byłam marniutka. Nic z tego nie wyszło. Ona zwyczajnie nie wiedziała w czym mogę być dobra.

Czy jest jakiś czas, w którym nasze uzdolnienia ujawniają się wyjątkowo intensywnie?

Wiele zdolności manifestuje się wcześniej. Uzdolnienia do matematyki – już wieku przedszkolnym, potem tylko kontynuacja. Podobnie z uzdolnieniami muzycznymi i ruchowymi. Czasem dowiadujemy się o swoich uzdolnieniach dopiero w trzeciej części życia. B o uzdolnienia ujawniają się zgodnie z rytmem zegara biologicznego. Nie trzeba więc rozpaczać, jeżeli pięcioletek niczym specjalnym się nie wykazuje. Dajmy mu trochę czasu.

Czyli może się zdarzyć, że niezbyt lotni w dzieciństwie...

... a po sześćdziesiątce możemy zostać wybitnym filozofem. Znany psycholog Jean Piaget podzielił bieg ludzkiego życia na kilka okresów. Wyróżnia je sposób rozumowania człowieka. Dziecięce myślenie ma charakter rozumowania operacyjnego, konkretnego. Potem zmienia się ono w rozumowanie operacyjne na poziomie formalnym. Czynności umysłowe stają się precyzyjne. Dla dwudziestolatka wszystko musi być uporządkowane i... czarno-białe, dobre albo złe. Takie myślenie sprzyja naukom matematyczno-przyrodniczym. Wielkie odkrycia w tych dziedzinach dokonywane są z reguły przez młode umysły.

Co przychodzi potem?

Po trzydziestce zmienia się sposób rozumowania i „rodzą” się dobrzy politycy, pedagodzy, prawnicy. W tym czasie dominuje już rozumowanie dialektyczne. Zaczynamy dostrzegać przeciwieństwa: że wszystko ma dwa bieguny, a świat nie jest ani dobry ani zły.

A w miarę upływu lat?

Okolo sześćdziesiątych urodzin ma miejsce kolejna zmiana – człowiek zaczyna myśleć alegorycznie. To czas wielkich filozofów i pisarzy. Z łatwością wyciągamy wnioski z tego, co było, dostrzegamy zmienność świata. Skupiamy się na sprawach najważniejszych. Jednak to, czy osiągniemy taki poziom rozwoju, zależy od używania swego umysłu. Nie wszystkim jest to dane.

Z tego, co pani powiedziała wynika, że dzieci rozumują inaczej niż dorośli.

To prawda. I chodź wszyscy – także naukowcy – byli kiedyś dziećmi i rozumowali tak, jak dzieci, to dopiero na podstawie badań naukowych dowiadujemy się na czym te różnice polegają

Na przykład na czym?

Weźmy chociażby pamięć. Z badań wynika, że przedszkolaki zaskakująco źle radzą sobie w sytuacji *zapamiętaj i powtórz*, jeżeli ma to miejsce w warunkach laboratoryjnych. Są bierne i nic nie robią żeby zapamiętać. W tej sytuacji uczniowie lepiej radzą sobie klas początkowych. Dopiero dziesięciolatki uzyskują dobre wyniki w zapamiętywaniu dowolnym. Nie oznacza to jednak, że przedszkolaki mają słabą pamięć. O nie! Wystarczy pominąć w opowiadanej wieczorem bajce jakiś szczegół i maluch protestuje. Ku zdziwieniu dorosłych - dzieci potrafią powtórzyć spore fragmenty zasłyszanych rozmów, z których nie wiele rozumieją.

No wiec co nie jest tak z ich pamięcią?

Wszystko jest w porządku. Dzieci zachowują w pamięci to, na co zwróciły uwagę. Nie towarzyszy temu jednak świadome nastawienie – chcę i spróbuję to zapamiętać, tak charakterystyczne dla uczenia się w późniejszych latach. Dzieci nie wiedzą jeszcze, że mają coś takiego, jak pamięć i że mogą w niej zarejestrować to, co chcą. Dlatego przedszkolak nie robi niczego, gdy słyszy polecenie *Słuchaj i zapamiętaj...* Słowo *Słuchaj...*, nie ma sensu, bo przecież słyszy. Nie rozumie też słowa *zapamiętaj*. Dlatego tak trudno nauczyć dziecko wiersza na pamięć.

To, jak to zrobić?

Najlepiej w zabawie i przez wspólne powtarzanie. Dobrze jest też recytowanie połączyć z ruchem, z gestami.

Dlaczego?

Okazuje się, że rozwój umysłowy i ruchowy idą u dzieci w parze. Dlatego nazywanie - werbalizacja – czynności ułatwia zapamiętanie i wykonywanie poleceń, a zabawy ruchowe sprzyjają rozwojowi myślenia.

Rodzice coraz częściej skarżą się, że ich dzieci wprost rozsadza energia: łażą po meblach, szaleją. Tłumaczy się to ADHD, chorobą

Śmiem twierdzić, że wśród dzieci, u których zdiagnozowano tę przypadłość, naprawdę chorych jest zaledwie kilka

A reszta?

To efekt niezaspokojonej potrzeby ruchu i niedobrego wychowania. Jeżeli do tego dziecko jest obdarzone nieco większą ruchliwością układu nerwowego – mamy katastrofę.

Co to znaczy niedobre wychowanie?

To zaniebywanie konieczności kształtowania umiejętności społecznych. Jest to złożony problem, gdyż dziecko orientuje się co jest społecznie dobre, a co złe poprzez sprawdzanie, testowanie innych. I wiele tu zależy od konsekwencji dorosłych.

Może jakiś przykład?

Bardzo proszę. Mama trzyma na ręku niemowlę. Ono poznaje wszystko dotykiem i dlatego chce włożyć palec do jej oka. Mama protestuje – *Nie wolno*. Ale babcia, w podobnej sytuacji, pozwala na to i jeszcze mile się uśmiecha. Maluch dowiadyuje się - czasami wolno. Teraz musi wiele razy próbować, żeby ustalić – komu można a komu nie można? Uczymy też dzieci – to moje, nie rusz. Ale dzisiaj mama ma dobry humor – *No dobra – weź*. Ile razy dziecko musi naruszać regułę *nie twoje – nie ruszaj*, żeby się zorientować, że pozwolenie dotyczyło tylko jednego dnia?

Dzieci - tak, jak dorośli- takim testowaniem ustalają jak daleko sięga ich władza nad drugim człowiekiem. Próbuje, ile ten drugi może wytrzymać. Nie ma innego sposobu ustalenia *co wolno, czego nie wolno*.

Więc, jeżeli stawiamy ostre granice i jesteśmy konsekwentni, to kłopotów jest mniej?

Właśnie. Gdy dorosły jest humorzasty i sam z sobą ma kłopoty, to nim się dziecko w tym rozeznaje, musi testować, nie wiem ile razy. A i tak trudno mu się połapać, o co chodzi w społecznym świecie. Jeśli matka jest niekonsekwentna: dziś dziecku wolno, a jutro nie wolno – mamy katastrofę nieposłuszeństwa.

Nie sposób także przecenić spokojnego rytmu życia domowego. Rozgardiasz, lekceważenie stałych pór na posiłki, na odpoczynek i pracę nie sprzyja emocjonalnemu rozwojowi dziecka. Rytm, regularność pozwala dziecku przewidywać, co będzie, a to przynosi spokój i poczucie bezpieczeństwa. Mam często wrażenie, że dziś niektóre zwierzęta domowe mają się lepiej niż dzieci – bo chociaż są o tej samej porze karmione i wyprowadzane na spacer.

Dlaczego rytm jest taki ważny?

Z badań wynika, że umysł dziecka przed urodzeniem się posiada już zdolność wychwytywania regularności: rytm bicia serca matki, jej oddechu, rytm i melodia wypowiedzianych zdań, kołyszący rytm kroków. Dlatego rytmy regulują proces uczenia się człowieka. Z chaosu informacji umysł wybiera bowiem to, co się powtarza. Im częściej i w bardziej uporządkowany sposób, tym człowiek lepiej rozumie sens zdarzeń.

Wróćmy do ruchu, do ADHD...

Nadpobudliwość wynika w dużej mierze z niskiej umiejętności zarządzania swym ciałem. Dotyczy to także umysłu. Gdy dziecko nie może przez chwilę spokojnie stanąć, kręci się i podskakuje, nie potrafi kontrolować swej aktywności. Jest w niewoli przypadkowych bodźców: widzi coś czerwonego – tam biegnie, bierze coś do ręki i zaraz rzuca, bo głośniejszy dźwięk zmusza do odwrócenia głowy. Na niczym dłużej nie skupia uwagi. Dlatego tak trudno mu powiązać przyczynę ze skutkiem.

Żeby dziecko umiało sterować swym zachowaniem, musi panować nad swym ciałem i otoczeniem. Żeby nauczyło się chodzić po schodach, musi dziesiątki, setki razy na nie wejść i zejść. Żeby potrafiło utrzymywać równowagę, musi nie wiem ile razy przejść po kładce, wisieć na trzepaku, skakać na jednej nodze.

A dzisiejsze dzieci przez wiele godzin patrzą w ekran telewizora i siedzą przy komputerze. Jedynie w weekendy mogą wyżyć się ruchowo. Oczywiście, jeżeli jest ciepło i rodzice jadą na działkę. Kiedy więc mogą nauczyć się odmierzać swoją aktywność? Kiedy zdołają skoordynować swoje czynności, zgodnie z własnym rytmem?

Czy w ruchu kryje się cała tajemnica zdolnych dzieci?

To byłoby zbyt proste. Niebywale ważna jest także dziecięca zabawa. Tę zaś rodzice są skłonni lekceważyć. A szkoda – bo im dłużej dziecko się potrafi bawić, i im bogatsze są jego zabawy, tym lepiej będzie mu się wiodło w szkole.

Na przykład - dziecko buduje z klocków pałac. Bardzo chce, żeby dorosły przyszedł i podziwiał. A on nie ma czasu ... i bezwiednie pozbawia dziecko przeżycia radości z wykonanej pracy. O tym, że dorośli lekceważą dziecięcą zabawę świadczy także to, że przerywają ją w każdej chwili – *Koniec, myć ręce!* Tymczasem zabawa ma pewną ciągłość – bawiąc się dzieci uczą się odczuwania radości z końcowego efektu. Dlatego, gdy mama każe przerwać zabawę, proszą *Mamo, jeszcze chwilkę*. Chcą dokończyć dzieła i doznać radości - *udało się*.

Ale z drugiej strony nie można pozwolić dziecku robić, co zechce.

Prawda – dziecko nie może rządzić domem. Dzieci będą posłuszne i nie będzie protestu, jeżeli dorosły powie *Za chwilę- za pięć minut - masz skończyć. Już nie rozpoczynaj nic nowego*. Oznacza to dla dziecka – *jeszcze trochę i koniec*. Samo zaplanuje tak zabawę, żeby nie została przerwana w połowie.

Nazywam to szacunkiem dla dziecięcej aktywności. Jeżeli dorosły coś robi i dziecko mu przeszkadza, mówi *Poczekaj, aż skończę*. W ten sposób uczy szacunku do własnej aktywności. Dziecko jest małym człowiekiem, jak się czymś sensownie zajmuje – trzeba to traktować z szacunkiem. Nie znaczy to jednak, że może ono robić wszystko.

Czy dzieci należy karać?

Umówmy się, że nie rozmawiamy o biciu i poniżaniu dziecka, bo nic bardziej nie niszczy dziecięcej duszy i serca.

Nagroda utrwała zachowania, kara zmusza do zmiany zachowania. Wychowanie to zmienianie na lepsze, dlatego trudno uniknąć kary. Dobre zachowania trzeba też utrzymywać, ważne jest więc nagradzanie. Trzeba jednak postępować rozumnie – a to prawdziwa sztuka. Problem w tym, że kara może przemienić się w nagrodę. I odwrotnie nagroda może stać się karą.

Jak to jest możliwe?

Na przykład – jeżeli nagroda jest niewspółmierna do oczekiwań dziecka – zbyt mała- jest mu przykro, nagroda zamieniła się w karę. Jeżeli nagroda jest zbyt odroczone w czasie – nie przynosi już większej radości, nie ma więc siły nagradzania. Jest kilka innych jeszcze pułapek. Dla dziecka – także dla dorosłego - największą nagrodą jest obdarzanie uwagą. Dlatego bywa, że dziecko woli być ukarane, bo wówczas skupia na sobie uwagę dorosłego. Ma poczucie, że jest dla niego kimś ważnym. Dlatego, gdy dziecko zachowuje się źle – nie obdarzaj go uwagą. Za to pochyl się nad dzieckiem, obdarz go uwagą i pochwal, gdy zachowuje się tak, jak trzeba.

Czy karę można przedawkować?

Oczywiście. Każde dziecko ma indywidualną wrażliwość. Zbyt silne kary czynią spustoszenie w dziecięcej psychice. Warto więc orientować się, jak działa kara.

Kara musi mieć wartość informacyjną. Dziecko ma widzieć za co spotkała go przykrość i co ma zmienić w swym zachowaniu żeby było dobrze. Nie ma więc większego sensu groźba – *Szlaban na komputer. Ty już wiesz za co!* Dziecko zwykle już nie pamięta, co przeskrobało i zakaz traktuje jako coś niesprawiedliwego. Żeby kara miała pedagogiczny sens trzeba dziecku uświadomić, co złego zrobiło i wskazać sposób poprawy, jak może zmienić swoje zachowanie. Gdy tak postąpi – wybaczyć i nagrodzić.

I najważniejsze – kara ma dotyczyć dziecięcego zachowania, nigdy dziecka. Dlatego nie można mówić do dziecka *Jesteś niedobry, mama cię już nie kocha*. Zdecydowanie lepiej powiedzieć *Nie podoba mi się, że uderzyłeś Jasia. Tak nie można – musisz go przeprosić*. Jeżeli przeprosi – wybaczyć.

Skąd się biorą lęki szkolne?

Ze strachu przed utratą miłości rodzicielskiej.

Dlaczego się boją? Przecież rodzice zapewniają dzieci, że ich miłość jest bezwarunkowa.

Miłość jest krucha i dzieci o tym wiedzą. Są także świadome tego, że miłość można odebrać. I jest to katastrofa.

Przypisuję dzieciom wielką inteligencję społeczną i biegłość w czytaniu komunikatów niewerbalnych. Zdania wypowiedane przez dorosłych są zwykle zawile, za długie. Dlatego dziecko z tonu głosu, z mimiki, z intonacji wie więcej. Doświadcza też złożonych relacji pomiędzy rodzicami. Słyszy słowa zapewniające o miłości i widzi naburmuszoną minę i złe spojrzenie. Często z błahego powodu. Dzieci odbierają tę rozbieżność i myślą, że jak się dorośli zdenerwują, przestają kochać. Że tak może być i z nim.

Czy lęki szkolne można osłabić?

Tak, okazując dziecku ufność, że podoła trudom. Okazywane zaufania oznaczają dla dziecka, że jest kimś ważnym dla dorosłych. Ważne są umiejętności społeczne. Jeżeli dziecko nie potrafi obdarzać uwagą swej szkolnej pani, nie rozumie jej poleceń i źle je wykonuje. Od razu sypią się kary – jest upominane, karzone. Małemu uczniowi trudno odróżnić, czy jest to

drobiazg, czy katastrofa. Siedzi przestraszony w ławce, umyka mu 10-15 minut lekcji i trudno mu potem wejść w rytm kształcenia. W rezultacie cały dzień robi się byle jaki. A zaczęło się od drobiazgu.

Geniusza nie będzie?

Kiedyś myślałam, że wszystko można osiągnąć przez wychowanie. Wszystkiego da się nauczyć i wszystkie umysły da się wspaniale rozwinąć. Ale im dłużej żyję, tym więcej jestem przekonana do tego, że nie z każdego materiału da się zrobić coś genialnego. Są jeszcze geny, dziedziczenie.

Nie brzmi to optymistycznie.

Dlaczego? Wszystko jest relatywne – także osiągnięcia. Może sukces nie musi mieć materialnej postaci. Czyż nie najważniejsze jest po prostu szczęśliwe życie? A może zdolność do miłości jest najważniejsza? Albo radowanie się wszystkim dookoła? Idąc na skróty myślimy - wysokie IQ, sukcesy w nauce, w studiach, zapewnią dziecku szczęście. A ja myślę, że aby dzieci stały się szczęśliwymi dorosłymi, trzeba zadbać, żeby ich umysły były piękne, co niekoniecznie oznacza – przepełnione książkową wiedzą.

Rozmawiała Olga Woźniak

Profesor Edyta Gruszczyk-Kolczyńska jest pedagogiem, autorką wielu publikacji poświęconych niepowodzeniom szkolnym dzieci. Od wielu lat wprowadza swój autorski program wspomagania rozwoju umysłowego dzieci i matematycznych uzdolnień w przedszkolach. Kieruje Katedrą Wspomagania Rozwoju i Edukacji Dzieci w warszawskiej Akademii Pedagogiki Specjalnej.

Wywiad ukazał się w tygodniku „Przekrój”